



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGIELL.
CRACOVENSIS

95910

95920



95910 _ 95920

I Mag. St. Dr.

ANTYGN

OPERA

WE TRZECH AKTACH

przez

Piotra Metastazego

po Włosku napisana.



Ant. Winstanley



Roku 1781.

ANTYAGON.



TREŚĆ.

Antygon Genata Król Macedoński roskochawczy się w Berennice Królowie Egiptskiej, starał się żeby ją otrzymał za żonę y wyznaczył dzień do obchodzenia żadanego z nią wesela. Ztąd początek tylu domowych y obcych nieszczęśliwości. Gwałtowna miłość opanowała y Królewica Demetriusza syna jego, y Berennikę, co przezorny Antygon postrzegłszy pierwey prawie, niżeli niedoświadczeni Amanci sami postrzedz się mogli. Zawzięcia podżegniony, syna, który do tych czas był jedyną pociechą jego, y nadzieją Królestwa, skazał na wygnanie, przez co Macedonią całą zasmucił. Tym czasem Alexander Król Egiptu nie mogąc znieść, aby odmówio-
na.

na sobie Berennikę otrzymał inny, wpadł w Macedonią, zwyciężył w potyczce Antygona, y w Tessalonice w więzieniu go osadził. Pośpieszył wygnaniec Demetriusz na odgłos niebezpieczeństwa Oycy, użył na wyratowanie go zdesperowanych sposobow, a gdy mu się na koniec udało, przywrócić Oycy wolności, y Tronu, chciał znowu do swego wygnania powrócić. Lecz Antygon zmiękczony tak wielkimi dowodami posłuszeństwa, uznanowania y miłości synowskiej, nie tylko Demetriusza po Oycowsku uściskał, y przy sobie go utrzymał, ale nad to ustąpił mu dobrowolnie Berennikę, o którą się sam tak uporczywie dobijał.

*Zasada Historyczna jest z Tro:
Pom: ale większa część jest zmyślona.*



A2

95918
I

OSOBY.

ANTYAGON Król Macedoński.

BERENNIKA Królowna Egipska mająca być żoną Antygona.

ISMENA Córka Antygona kochająca Alexandra.

ALEXANDER Król Epiru kochający Berennikę.

DEMETRIUSZ Syn Antygona kochający Berennikę.

KLEARCH Wódz Alexandra, przyjaciel Demetriusza.

Akcya reprezentuje się w Tessalonice Mieście nadmorskim Macedonii.



ANTYAGON AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Cześć odludna w ogrodach we wewnętrznych Pałacu Królewskiego.

BERENNIKA, ISMENA.

ISMENA.

Nie Berenniko. Ty mi nie otwierasz całego twego serca.

A 3



Z głębszych y ukrytszych zrzodeł płyną łzy twoie.

BERENNIKA.

Alboć się zdaie mało tych moich przypadkow, które wiesz sama? przychodzę z Egiptu dzielić łożę, y Tron Oyca twego. Ledwie co tylko przyimuie mnie te Królestwo, już Ociec z przyczyny moiey staie się zazdrośnym dla syna. Ja na tyfiączne podeyrzenia bez winy wystawiona jestem, Syn Królewski bez żadnego występku na wygnanie idzie. A to jeszcze najmnieysza jest nieszczęśliwość w porównaniu innych. Dowiaduie się Alexander, że mnie odmówioną iemu za żonę otrzymał Antygon, y Amant, y urażony, y w samey wieku



porze, Król mocny zgromadza Epiru oręż, wpada w Macedonią, dobija się u potężnego Rywala, y o Królestwo y o żonę. Antygon śpieszy na zabiezenie złemu, opuszcza mnie na samym dokączeniu żadanego zameścia, a ja sama w kraju obcym ni Królowa, ni żona, z bojaźnią czekam Antygona losów. Myśle że pozbawiony walecznego syna, w niebezpieczeństwie jest dla mnie, widzę, że te Królestwo y obcym y domowym zapala się ogniem; wiem, że tak wielkiego pożaru jestem ja nieszczęśliwą pochodnią. Y nie dosyć ci tego? Y ty jeszcze innych mego zmartwienia szukasz przyczyn?

A 4

ISMENA.

Te zdania są godne ciebie,
ale zmartwienie, które się ro-
dzi z rozumu, nigdy zbyt wiele
nie bywa, zachowanie zawsze
spokojny charakter zrodła,
z którego swój początek bierze.

Nawałności co niespokojność zbyt
duży rodzą.

Ręczę, że nie z rozumu lecz z serca po-
chodzą.

BERENNIKA.

Jako? sądzisz mnie tak łatwo
do przedsięwzięcia, które się
sprzeciwia rozumowi?

ISMENA.

Ja ci nie czynię krzywdy,
kiedy się w tobie lękam tego,

czego w sobie doświadczam. Y
ja powinnam nienawidzieć A-
lexandra, nieprzyjaciela Oyca,
mnie wiarałomnego, chciała-
bym, starać się, a niemożę.

BERENNIKA.

Alboż ja mam wchodzić w
twoje przypadki?

ISMENA.

Jak Alexander moje, tak mo-
że Demetriusz twoje serce o-
panował.

BERENNIKA.

Demetriusz? ach zkadże po-
deyrzenie tak niesłuszne?

A5



ISMENA.

Zkąd? z twej częstej mowy o nim, z litości którą masz dla niego, z wiadomości że cię w Egipcie widział, lecz nade wszystko ztąd że się nań Ociec rozgniewał.

BERENNIKA.

Nie teraz on dopióro podey-rzliwym być zaczął.

ISMENA.

Prawda, ta jedna zawsze była niezcześnieśliwa tak wielkiego Bohatyrza wada. Ale y to prawda że Demetriusz zawsze był jedyną nadzieją y pociechą jego. Y żeby go teraz bez przyczyny od siebie odpędzał, rzecz nie-



podobna do wierzenia Kto wie? rzadko miłość bywa ro-stropna. Może jakie ukradkiem spòyrzenie, jakie nieostròżne welichnienie, jaki płomień na twarzy nagle wzniecony, y ukryty, może wydał tajemnicę ferc waszych.

BERENNIKA.

Ismeno! nie czyn mi tey krzywdy, ja będąc przeznaczoną Oycu, miałabym się stać Amantką syna?

ISMENA.

Ma ten syn czym uludzić serca nasze, jeszcze nie widzianno równych przymiotów w wieku tak młodym, ani dusza kiedy tak zacna z naypiękniey-



szey nie wyglądała twarzy.
Czym go mieć chcesz, zawsze
jest przedziwnym, Xiążę, przy-
jaciół, Obywatel, żołnierz. . . .

BERENNIKA.

Prześtań! nie jest to czas
ten na pochwały jego, niechęć
ja teraz myśleć tylko o twoim
Oycu

Jemu mnie przeznaczyli Rządcy naszey
doli,

A ja mym sercem władnę podług mo-
iey woli.

ISMENA.

Aria.

Może bezpiecznie powiadać,
= Zostaę zupełnie wolny, =
Ten co sercem swoim władać
Każdego czafu jest zdolny,



Lecz słowa pyłzne w miłości
Nie zawsze są godne wiary
Często chępi się z wolności
Ten co dzwiga pięć ciężarów.
(*odchodzi.*)

S C E N A II.

BERENNIKA *potym* DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

Ja Demetriusza Amantką?
ach! wy Bogowie, którym o-
twarte są ludzkie serca, wy
najlepiej wiecie, jeżeli mi
kiedy wspomniała, jeżeli on mi
kiedy słowo jedno rzekł o mi-
łości! patrzę nań z podziwie-
niem, ale każdy nań zemną
z podziwieniem patrzy, płacze
nad nieszczęściem jego, lecz
któżby nad nim nie zapłakał?
prawda, że litość moja nad nim



może jest zbyt żywa, lecz któż przepisuje granice litości? kto może -- Co widzę -- a to Demetriusz? ach po cóż on tu idzie? a ja czego się tak płonię? Królewicu! y śmiesz tu przychodzić na wzgardę Oycowskić zakazow.

DEMETRIUSZ.

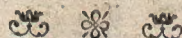
Ach Berenniko! ach pòydź! uciekay, idź za mną. (*smutny.*)

BERENNIKA.

Ja z tobą mam uciekać? jako? dokąd? dla czego?

DEMETRIUSZ.

Wszystko jest stracone. Ociec zwyciężony, półki jego jedne pomordowane, drugie rosproszo-



ne. Uciekaymy. Już się do tych murów przybliża zwycięzca.

BERENNIKA.

Co mówisz? Antygonże gdzie jest?

DEMETRIUSZ.

Nikt mi dać nie umie wiadomości o nim. Ale jeśli mój Ociec nie żyje, niechay drży Alexander, krew jego odda mi zań rachunek --- Ey niebawmy się.

BERENNIKA.

Idź Xiaże wspaniały! miej staranie o sobie samym, mnie nieszczęśliwą Bogow zostaw opiece.



DEMETRIUSZ:

Co? chcesz w tak wielkim
niebezpieczeństwie zostać fama?

BERENNIKA.

Większym jest niebezpieczeń-
stwem dla sławy mojej iść za
tobą. Na ów czas zawiść mia-
łaby szarpania jey pozorną
przyczynę. Już powrót twój
dosyć podaje pobudki. Idź sza-
nuy Oycowski rozkaz, ochra-
niaj mój honor.

DEMETRIUSZ.

Ja nie pragnę jak tylko dla
ciebie iego zachować, zemścić
się zań y umrzeć. Pozwol
niech cię zaprowadzę na miej-
sce bezpieczne, a poprzyśięgam,
ze



że już mnie więcej nigdy nie
uwrzyż.

BERENNIKA.

Przyśiągłeś toż famo Królo-
wi.

DEMETRIUSZ.

Staię się nieposłusznym Oy-
cu, ale to dla zachowania mu
życia. Onby nie żył gdyby cię
utracił. Ach ty nie wiesz ja-
kie z twych oczów wychodzą
miłości postrzały. Niebo w to-
bie jedney nazbyt wiele swoich
połączyło darów. Gdzie jest
taki, któryby cię Berenniko
mógł widzieć, a nie kochać,
stracić cię, a nie skonać?

BERENNIKA.

Królewicu! (rozgniewana.)
B



DEMETRIUSZ.

(Cożem to powiedział?)

BERENNIKA.

Nalegania twoje nazbyt daleko posuwasz. *(jak wyżej.)*

DEMETRIUSZ.

Nie. Uspokoy się Pani, bo te naleganie Synowka miłość we mnie wzbudza, nie kochanie.

BERENNIKA.

Dofyć tego. Zostaw mnie sama.

DEMETRIUSZ.

Przynajmniej - - -

BERENNIKA.

Niechcę cię dłużej słuchać.



DEMETRIUSZ.

Ale jakiż występek - - -

BERENNIKA.

Ach pódz. Mógłby Antygon niespodzianie nadeyść. A gdyby nadziedł, jakizeby gniew był jego, mój wstyd, niebezpieczeństwo twoie.

DEMETRIUSZ.

Wiec - - -

BERENNIKA.

Y niechcesz ztąd odeyść?

DEMETRIUSZ.

Wiec w takiej u ciebie zostanie nienawiści? że - - - -

B2



BERENNIKA.

Uciekaj. Oto Król idzie.

DEMETRIUSZ.

Już nie czas.

BERENNIKA.

O Boże!

SCENA III.

ANTYGN *w poczcie żołnierzy y
wiz fami.*

ANTYGN.

Otoż jest ona: jeszcze nie
tak bardzo w nienawiści Nieba
(*niewidząc Demetriusza*) nay-
lepszą mi część została. Mam
jeszcze Berennikę moją kocha-



na - - - Ach co widzę! Deme-
triusz tu z tobą? tak to więc
słuchasz mojego rozkazu?

BERENNIKA.

Panie - - Nieprzyzedeł - - U-
styszał - - wytłumaczę się.

ANTYGN.

Już się dostatecznie wytłu-
maczyła nie nie powiedzia-
wszy. A ty zdrajco (*do De-
metriusza*)

DEMETRIUSZ.

Oycze jeżeli rozkaz zgwał-
ciłem - - -

ANTYGN.

Podź precz.



DEMETRIUSZ.

Słucham. Ale wiedz przy-
najmniey - - -

ANTYGON.

Ja ci pòysć rozkazuję nieda-
wać exkuzy.

DEMETRIUSZ.

Pełnię Oycowską wolę z skłonieniem
głowy.

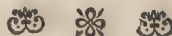
BERENNIKA.

(Ach Oycze surowy!)

DEMETRIUSZ.

Aria

Mówisz Oycze liściowy,
Ze ja jestem przeniewierca,
Oycze! jestem nieszczęśliwy
Syn, ale cię kocham z ferca.



Może mi wziąć wszystko zgola
Moje przeznaczenie frogie,
Ale dokazać niezdola,
Wziąć mi nazwisko tak drogie.
(odchodzi.)

S C E N A IV.

ANTYGON, BERENNIKA, *potym*
znowu DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

(O biedny Królewicu!)

ANTYGON.

Czegoż milczysz? teraz wy-
tłumaczyć się możesz podług u-
podobania swego. Czemu niewy-
rzucasz mi na oczy moich zby-
tecznych podeyrzeń? niewdzie-
czna! nietrwam, gdybym stracił
całe Królestwo dla ciebie. Je-
dna Berennika wielką jest u mnie

B4

nadgroda za wszystkie straty.
Ale syna, o Nieba! Syna kochanego, który sprawiedliwie był moją pociechą, y sławą, na co zwodzić, y czynić mi go upornym, y niebożnym? tak wielką to więc masz rokosz, okrutna! widzieć, że mnie szarpiać przeciwne Rywala y Oyca poruszenia?

BERENNIKA.

Eh Panie! uspokoy wzburzony twój umysł, tobie ja oddałam rękę, y iestem gotowa iść do Ołtarza, gdzie ci się tylko podoba. Syn twój jeżeli kiedw to teraz náywięcej godzien jest miłości Oycowskiej. On tu nie przyszedł, tylko żeby mnie dla ciebie ochronić.

DEMETRIUSZ.

Oycze! (*wchodząc.*)

ANTYKON.

Znowu ty powracasz zachwalcze?

DEMETRIUSZ.

Zabij mnie, jeżeli chcesz Panie (*smutny*) ale się sam ratuy. Już Alexander z tryumfem stanął w porcie, y tyfiaczne z sobą ma okręty. Wierne wódyska twoie przestraszone w rozsypkę poszły. Niema więc obrońców ani Miasto, ani pałac Królewski, y jeżeli się cokolwiek ociągać będziesz dłużej, sam zostaniesz plonem zwycięzcy. Daruy mi Oycze, jeżeli zgwał-



cilem prawo, zbyt święta była
powinność ratowania ciebie.

Ale w jakimże jestem nieszczęśliwym
stanie.

Gdy mnie zbrodnią kosztuje Oyca ra-
towanie.

BERENNIKA.

(Co za szlachetne serce !)

ANTYGN.

Jeżeli nie wzgardzisz towa-
rzyzest nieszczęśliwego prze-
znaczeniu, wyprowadzę cię
z tą ukrytą drogą.

BERENNIKA.

Łosy mego są moje
własne.

ANTYGN.

Ach ty mnie w pośród nie-



szczęści największych', szczę-
śliwym czynisz ! pódźmy - - -
Lecz Ismenę między nieprzy-
jacioły tu zostawiam ! pomyśleć
o sposobie - - (*zamyślony*) Ale
może zwłoka - - - Ja z córką,
przyjaciele (*rezolwowany*)
przyjdę za wami (*do żołnie-
rzy*) Wy tym czasem Beren-
nikę ostróżnie do morza pro-
wadźcie. Bogowie zagniewa-
ni ! przynajmniej na czas gniew
swoy chcieycie wstrzymać dla
niej.

Aria.

Piękność jest to dar ten Nieba,
Który gwałtem kochać trzeba
Dla niej y same wyroki
Winne są respekt głęboki,
Jeśli dla takiej piękności
Odmówicie swej litości,
Któż kiedy do was Bogowie
Z swoją się prozbą odzwie?
(*odchodzi.*)



S C E N A V.

BERENNIKA *sama.*

A z Demetriuszem w tak wielkich nawałnościach co będzie? wygnaniec sroškany, kto wie, dokąd go poprowadzi - - Niestety. Y nie mogęż myśleć tylko o nim? y masz się znaydować zawsze w ustach moich jego imie?

----- o Boże!

Czy to nie miłość? lecz cóż innego być może!

Aria.

Niewiem co ty jesteś co ma
Duszę dręczyśz pokryiomo.
Nieznam gatunku katuszy
Co mój błędny umysł suszy.
Jeżeliś to ty miłości,
Ach skryi się w serca ciemności!
Gdym ci nie mogła przeszkodzić
W moim sercu się urodzić.



Chcę cię wprzód mieć przytłumioną
Nim zostaniesz postrzeżoną.

(odchodzi.)

S C E N A IV.

Wielki Port Tessaloniceński. Luźne okręty z których na odgłos wojennej muzyki wysiadają Wóyska, y około szykują się. Potym wysiada Alexander z Dworem swoim.

ALEXANDER, y KLEARCH.

KLEARCH.

Wszystko Królu ustępuje szczęściu twemu. Same imie twoie zwycięża. Tessalonika już twoja. Kiedyś tu płynął wojując na morzu, ja z piefzym wóyskiem daremnie pola y wśie w okolicy leżące przeszedłem.



Nikt z bliska nieśmie spótyrzec na chora-
ragwie twoie,
Otwarteć Macedońskich Królów są po-
dwoie.

ALEXANDER.

O jakby mi daleko milsze by-
ło zwycięstwo, gdyby szczęście
przez swoje sprzyianie zbyte-
czne nie uszczupliło było sza-
cunku trudów moich. A o An-
tygoniemażże jaką wiadomość?

KLEARCH.

Niemam. Zapewnie on przy-
padkiem zginął.

ALEXANDER.

Więc mi najpięknieyszą zdo-
bycz porywa zawisne i zczę-
ście.



KLEARCH.

Nie najpięknieyszą. Jest Be-
rennika twoją zdobyczą.

ALEXANDER.

Berennika?

KLEARCH.

Nie inaczej. W ucieczce o-
demnie schwytana, żołnierze
twoi teraz ją tu do ciebie pro-
wadzą, a ja uprzedziłem nieco
jej kroki.

ALEXANDER.

Ach teraz spełniły się wszyst-
kie moje żądania. Późmy
do niej.

KLEARCH.

Zaczekaj. Słuchać chrzęst
broni.



SCENA VII.

ISMENA *stroskana. Potym* ANTYGON *broniący się od żołnierzy Epiru, y ciż sami.*

ISMENA.

Alexandrze ratuy, zachoway mi Oyca mego.

ALEXANDER.

Gdzie jest ?

ANTYAGON.

Zuchwali (*broniąc się*) jeszcze nie jestem zwyciężony.

ALEXANDER.

Hey ! przestancie nacierać żołnierze. Szanujcie Antygona życie. An-



ANTYAGON.

Nieszczęśliwy dar z nieprzyjaciela ręki !

ALEXANDER.

Ja zapomniałem nazwiska nieprzyjaciela, jak tylko otrzymałem zwycięstwo. Moje zamyśły mają za zamiar tryumf.

ANTYAGON.

A moje zamyśły nie są zdobywcze zwycięzcy. Ale Berennika o Nieba ! Berennika dostała się w niewolę. Na ten pocisk męstwo moje upada.

C



S C E N A VIII.

BERENNIKA *pod strażą żołnierzy
y ciż sami.*

BERENNIKA.

Widzę że jestem w więzach
twoich Alexandrze, a jeszcze
temu wierzeć nie mogę. Na
szkodę tey co kochasz podle-
głe sobie narody uzbrajać w za-
wziętey srogości. Nowy to ja-
kiś sposób zyskania sobie miło-
ści.

ANTYGN.

(Tyfiąc furji mam w sercu.)

ALEXANDER.

Spóyrzy mi na twarz: szacowna Kró-
lewno, a potym day zdanie,
Kto z nas zdaieć się bardziej w nie-
wolniczym stanie.



ISMENA.

(Wiarołomna!)

ANTYGN.

(Zuchwały.)

ALEXANDER.

Ja ci *Bogini* moja ofiaruję
rękę dwoistym ozdobioną ber-
łem, y chcę aby cię żonę mo-
ją, a swoją Królowę czciła Ma-
cedonia y Epir. Pódzmy, każda
chwila zdaje mi się nazbyt dłu-
ga. Dosyć już miałem czasu
wzdychania.

ANTYGN.

Ach czas umierać! (*chce się
zabić.*)



ISMENA.

Oycze co czynisz? (*zatrzymuje go.*)

ALEXANDER.

Co za szaleństwo! odebrać
miu broń.

ANTYGOŃ.

Chcesz mi nawet śmierć wy-
dzieć? (*odbiera mu szpadę*)

ALEXANDER.

Ja się wstydzę twojej słabo-
ści Antygonie.

Nie tak prętko powinien do Tronu
zrodzony

Przeciwnością fortuny zostać zwycię-
żony.

ANTYGOŃ.

Nie.



Kto chce żyć gdy ostatnią nadzieję u-
traca,
Nie mełstwem, lecz podłością to życie,
opłaca.

ALEXANDER.

Uspokoy się próżno przeci-
wić się przeznaczeniu.

Ludzkie przypadki wyrok ciemnym o-
błokiem powleka,

A Nieba przeznaczają żonę dla czło-
wieka.

ANTYGOŃ.

(*Drzę ze złości.*)

ALEXANDER.

Pójdźmy Berenniko y przed
ołtarzem rękę twoją na znak
miłości - - -



BERENNIKA.

Myliłz się Alexandrze ieśli
się tego spodziewałz, wszak
wiesz że Antygonowi przyrzek-
łam wierność.

ANTYGON.

(Oddycham.)

ALEXANDER.

Jeszcze was nie złączył o-
brządek święty.

BERENNIKA.

Dla związania równey mnie,
dosyć jest słowa.

ANTYGON.

(Ach w iaką radość opływa
serce moje!)



ALEXANDER.

Węzeł, w który uwikłana
jesteś łatwo może rozwiązać
Antygon.

BERENNIKA.

Ja tego niechcę.

ALEXANDER.

Nie! (zadziwiony.)

ANTYGON.

Cóż się stało Alexandrze?
zkaż te zadziwienie, ten smu-
tek, ta bladeść na twarzy?

----- do Tronu zrodzony,
Niepowinien tak prędko zostać zwy-
cięzony.

ALEXANDER.

(Co za obelga! o Nieba!)

C4

ANTYGN.

Uspokoy się, próżno przeci-
wić się przeznaczeniu.

ALEXANDER.

Więc nie przyszedłem tu iak
tylko na urągania, na wzgardy.

ANTYGN.

Ludzkie przypadki wyrok ciemnym o-
błokiem powleka.

A Nieba przeznaczają żonę dla czło-
wieka.

ALEXANDER.

Żołnierze! weźcie mi precz
z przed oczów zuchwalca te-
go.

ANTYGN.

W tym iak jestem stanie.

Wyrokow nie lękam się, gniewu, nie-
dbani na nie.

Aria.

Tys mi wydarł berło z ręki
Y z zwycięstwa tryumfuiesz
Ale te serce, te wdzięki
Moim rządóm zostawuiesz,
Niech się każdy zastanowi
Nad moim y swoim stanem,
Niechay wierny Amant powi
Kto z nas dwóch jest większym Pa-
nem. (odchodzi.)

S C E N A IX.

BERENNIKA, ALEXANDER,
ISMENA, y KLEARCH.

ISMENA.

Mogę się spodziewać że Ale-
xander mnie słuchać będzie?

ALEXANDER.

(Zapewnie ta o miłości swo-
jej chce mi mówić.)



ISMENA.

Nie słyszysz?

ALEXANDER.

Y tobie zdaie ten czas na
wyrzekanie?

ISMENA.

Ja tylko żadam, żeby mi by-
ło wolno być przy Oycu moim.

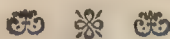
ALEXANDER.

Hey (do żołnierzy) Ismena
wśródzie ma mieć wstęp wol-
ny.

ISMENA.

O prawda!

Niech słówko najniewinniej wyrze-
cze kto inny,
Skargą tą zda się temu, kto się czuie
winny.

*Aria.*

Niech tylko los frogi znośzę
Z moim Oycem ukochanym
O inną litość nie proszę
Nad mym stanem opłakanym,
Ktorey chcesz przyrzekay twoie
Miłość y związki dozgonne,
Co ja? o ferce nie stoję,
Ktore, znam, że wiarolomne.

(odchodzi)

S C E N A X.

BERENNIKA, ALEXANDER,
KLEARCH, y żołnierze.

ALEXANDER.

Klearchu! zaprowadź Beren-
nikę do Pałacu, a ty rozu-
miej ---

BERENNIKA.

Panie!



ALEXANDER.

Milcz, ja ci pozwalam czasu
do poprawy.

Uważ że nie najlepsze bywa nagłe
zdanie,

Obieray, lecz wprzód pomyśl w ia-
kim jesteś stanie.

Aria.

Uważ lepiej dar co tobie
Król zwycięzca w hołdzie daie,
Wiedz, że Amant w tej osobie,
Y Królem być nie przestaie,
Krórzy posiadają Trony
Rzadko się w miłości zwodzą,
Jeślibym został wzgardzony,
Miłość, y gniew razem chodzą.
(*odchodzi.*)

SCENA XI.

BERENNIKA, KLEARCH, żołnie-
rze, potem DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

(Przynajmniej Demetriusz



daleki jest od tych nieszczęśli-
wości tak wielkich. Niepowin-
noś się serce moje lękać o nie-
go)

DEMETRIUSZ.

Dla miłości Nieba! kto mi
powie o losach Ojca mego? - -
Ach Pani tyś nie uciekła?

BERENNIKA.

A ty powracasz?

DEMETRIUSZ.

Próżno więc miałem nadzie-
ję - - A wszak to Klearch. O
co za spotkanie! o jaką mi po-
moc zsyłają Bogowie! Przyia-
cielu kochany. Póđ do serca
mego - - -



KLEARCH.

Nieprzystępy. Ty jesteś
Macedończyk jak cię okazuje.
odzienie. A ja nie jestem mi-
łośnikiem nieprzyjaciół.

DEMETRIUSZ.

Y podobnaż abys mnie nie
poznał?

KLEARCH.

Anim cię kiedy widział.

DEMETRIUSZ.

Ja jestem - - -

KLEARCH.

Milez y zaraz odday mi w rę-
ce broń twoją.



DEMETRIUSZ.

Co?

KLEARCH.

Jesteś więźniem Alexandra.

DEMETRIUSZ.

Takaż to nadgroda za moje
dobrodziejstwa?

KLEARCH.

Snić się.

DEMETRIUSZ.

Niewdzięczny! życie które ci
dałem, chce wyrzeć pier-
wiey - - - (*dobywa szpady.*)

BERENNIKA.

Xiąże! nie w czas używasz



gniewu. Ustąp przeznaczeniu.
Oddaj te broń, a zachowaj się
przy życiu. Ja ci to rozkazuję.

DEMETRIUSZ.

Weź ją nieubożny! (*oddaje
szpadę.*)

BERENNIKA.

Niegniewaj się, daruj mło-
dości te jego zbytnią poryw-
czość! (*do Klearcha.*)

KLEARCH.

Wy wszyscy z Berenniką
(*do żołnierzy*) idźcie, ja na
tychmiał za wami pośpieszę.

BERENNIKA.

Przyjacielu miew wzgłedy na
więźnia tego. Wykroczył to
praw-



prawda mówiąc nad powinność,
ale nieszczęśliwości zbytne
mieszają rozum.

Gdybym ci opowiedzieć mogła nasz
los frogi;

Plakaliby nad nami nawet nasi wrogci,

Aria.

Kłeska to jest zbyt furowa,
Kiedy się z smutku umiera,
A nie można rzec y słowa,
Ze się duch z ciała wydziera.
W każdym stanie w każdej doli
Są jakoweś ulgi cienie
Lecz cierpieć, a kryć co boli
To jest szczerze udęczenie.

S C E N A XII.

DEMETRIUSZ y KLEARCH.

DEMETRIUSZ.

Teraz że kto mi będzie śmiał
powiedzieć że się wdzięczność,

D



y wierność przyjaźni znayduie
na świecie?

KLEARCH.

Już iesteśmy fami. Odbierz
niezwyciężoną broń twoją y
pozwól mi Panie, żebym cię
przycisnął do ferca mego.

DEMETRIUSZ.

Jako? do tych czas - - -

KLEARCH.

Do tych czas zmyślałem.
Należało oddać ztąd wszyst-
kich żołnierzy. Inaczey ciebie
nie ocaliwizy, byłbym siebie
zgubił.

DEMETRIUSZ.

Ach przyiacielu kochany,



więc ia cię nieślusznie zniewa-
żał! więc - - -

KLEARCH.

Niebeśpieczeństwo dla ciebie
zbyt wielkie uciekay. Zachoway
się na szczęśliwsze czasy
- - - - - Xiąże kochany.
A myśl bym nie był znowu niewdzię-
cznym nazwany. (*chce odejść.*)

DEMETRIUSZ.

Słuchay!

KLEARCH.

Nie moge.

DEMETRIUSZ.

Ach przynajmniey powiedź
mi co się stało z Oycem moim?

KLEARCH.

Ociec twój więźniem został.

Uciekay. Bądź zdrów. (*odchodzi.*)

SCENA XIII.

DEMETRIUSZ *śam.*

Zebym ja uciekał, a Oycę zostawił w więzieniu! Ah nigdy to być nie może.

Jeślibym życie kochał, aż w takim sposobie

Stałbym się go nie godnym, a obmierzałym sobie.

Aria.

Z przeznaczeniem zagniewanym
Co nam grozi ciężkim razem,
Będę przy Oycu kochanym
Walczyć cnotą y żelazem.
Opuścić cię Oycze drogi
Na co by mi się przydało,
Nie miałyby kayden nogi
Toby je ferce dzwigało.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

*Pokoje przyozdobione Posągami
y Obrazami.*

ALEXANDER, *potym* KLEARCH.

ALEXANDER.

Y mam spokojnie znosić, ażeby więzień jeden miał się ze mnie natrząsać? ach być nie może. Nauczę Antygona, iakie dla zwycięzcy uznanowanie mieć należy.

D3



KLEARCH.

Królu! iakiś cudzoziemiec
prosi, żeby mógł być przypu-
szczonym do nog twoich.

ALEXANDER.

Któż on jest?

KLEARCH.

Niewidziałem go, ale mówią
żołnierze, że musi mieć iakiś
wielkiej wagi interes, zamil-
cza swoje nazwisko, y tobie
tylko samemu chce się otwo-
rzyć.

ALEXANDER.

Niech wniydzie.

KLEARCH.

Słyszeliście? (do żołnierzy,



którzy odebrawszy ordynans od-
chodzą) wprowadzić cudzo-
ziemca tego. Ty zaś Panie
daruj jeśli nazbyt posuwam
gorliwości moiej. Wprowadze-
niach tak szczęśliwych dla cze-
go jesteś tak smutny?

ALEXANDER.

Nieślyżales wzgardy Beren-
niki?

KLEARCH.

Eh kto się trwoży,
Kiedy się piękność sroży,
Y na miłosne attaki wzbrania,
Niezna się na kunstach kochania.

Aria.

Dwóch pięknych oczów pogodę
Często pośpność zachmurza,
Lecz to nie jest wzgardy barza.
Każda małująca urodę



Zna to dobrze, że trudnienie,
Kładzie piękność w większej cenie!
(*ośchodzi.*)

SCENA II.

ALEXANDER, *potym* DEMETRIUSZ *z strony przeciwnej tey,*
którą KLEARCH wyszedł.

ALEXANDER.

Niemogę zapomnieć tey mowy hardey, tego szyderskiego śmiechu Antygona. Jeślibym go nie ukarał - - - -

DEMETRIUSZ:

Przym Bohaterze Epiru wolny hold nowego czciciela.

ALEXANDER.

Któż jesteś?



DEMETRIUSZ.

Jestem nieszczęśliwy Demetriusz.

ALEXANDER.

Syn Antygona?

DEMETRIUSZ.

Nie inaczej.

ALEXANDER.

Y śmiesz przedemną nieprzyjacielem, y zwycięzcą sam się stawiać?

DEMETRIUSZ.

Tak jest, twoją wielkością mierzęam cnotę twoją.
Powierzam się Królowi, y nic się nie boję.



ALEXANDER.

(Co za piękna odwaga !)
ale czegoż żądasz ?

DEMETRIUSZ.

Zebnę wolności dla Ojca ,
y nie bez opłaty. Przychodzę ,
żebym się za niego poddał w kay-
dany. Chcesz załtawy ? masz
załtaw we mnie. Pragniesz o-
fiary ? ofiarą ja będę. Wiem,
że dni moje nie wazą za życie
Antygona.

Atoli niech dowazą, te nie równa-
żalę

Ojca los niezcześnie, litość Alexan-
dra, moje żale.

ALEXANDER.

(Oh żale które mnie do mi-
łości wzbudzaia) więc to nie



prawda, że Oyciec surowy na
wygnanie cie posłał?

DEMETRIUSZ.

Aż nadto prawda.

ALEXANDER.

Prawda! a ty za niego-----

DEMETRIUSZ.

Może on nienawidzieć mnie
ma przyczynę. Ja ieżelim go
obraził, poprzyślegam Bogom
nieśmiertelnym, żem nieche-
tnie zbłądził. Przeznaczenie
jest moim przewinieniem. Y
chciałem, y chcę pierwey u-
mrzeć, niż złoczyńcą zostać.
Ale choćby też mnie y bez przy-
czyny znienawidził, z iego su-
rowości nie wziolbym przykła-
du.



ALEXANDER.

(Co za dobre dziecko !)

DEMETRIUSZ.

Nic mi nie odpowiadasz, Alexandrze? widzę, że cię uraża proźba moja zbyt śmiała. Ale ach pomnij że synem jestem, że dla nazwiska tego największą śmiałość darować potrzeba, że natura, że Niebo, że honor, że krew, że miłość, że mnie wszystko wzywa

- - - - - do Ojca obrony,
Wszystkom powinien temu, z którego
zrodzony.

ALEXANDER.

Ach pódź do ferca tego dużo wielka! y uspokoy się. Będziesz miał wolnym Ojca twego. Ja go sam przez względy dla syna serdecznie uściskam.



DEMETRIUSZ.

Niech ci Bogowie zapłacą za twoją litość, składam ten pałasz u nog twoich (*chce broń złożyć.*)

ALEXANDER.

Xiąże! co czynisz? ja nie przedaie darow, twoja cnota wymaga ie, nie kupuy ie odemnie, cokolwiek zdobyłem wszystko Antygon odbierze, ze wszystkich zdobyczy ia tylko dla siebie iedną Berennikę zostawiam.

DEMETRIUSZ

(O Bogowie!) pewnie cie ona kocha?

ALEXANDER.

Nie umiemem tego powie-

dzieć. Ale niechay z nią za mną
pomówi Demetriusz to będzie
kochać.

DEMETRIUSZ.

Zebym ja mówił?

ALEXANDER.

Tak jest. Żądam zebym ja
winien był twemu wdzięczne-
mu fercu.

Byleś tylko ty zechciał, umnie rzecz
gotowa.

Znam z doświadczenia wiele mogą two-
je słowa.

Aria.

Wiesz iaki mnie ogień sufzy
Tobie me ferce otwieram
Niechże z twej łaski odbieram
Drogi pokoy moiej duszy.

Mnie co na twoie żądanie
Wracam Oyca do wolności,
Nie odmawiaj swej litości
Jeśli znasz, co jest kochanie.

(odchodzi.)

S C E N A III.

DEMETRIUSZ *potym* BEREN-
NIKA.

DEMETRIUSZ.

Nieszczęśliwy! còżem otrzy-
mał! ach Berenniko ty masz być
Alexandra żona? y z ręki moiej?
a ja zostać mam owym - - Nie.
Tyle męstwa nie czuję w sobie.
Umarłbym z smutku, nazbyt
jest okrutny urząd - - Co? możesz
ratować Oyca synu niewdzię-
czny, y zastanawiasz się? ukry-
tę wątpliwość. Niechay żaden
z żyjących nie wie podłości two-
iej. Choćbyś miał y umrzeć, ra-



tuy go y umieray. Nuże zwłoka
 iest przewinieniem, trzeba
 pòysć. Ale właśnie w sam czas
 Królewna idzie. Moment to iest,
 w którym na ostatnie mestwo
 ----- zdobyć się potrzeba.
 Siły mnie odstępuią pomnożcie mi Nieba.

BERENNIKA.

Tu Demetriusz! muszę go
 uniknąć. Nazbyt iest niebezpie-
 czne z nim spotkanie (*chce się
 cofnąć.*)

DEMETRIUSZ.

Eh nie uiekay! przez małą
 tylko chwilę posłuchay mnie y
 pòydziesz.

BERENNIKA.

Tak to chowasz przyścieg?
 co moment do mnie powracasz?
 (*z ostrością.*)



DEMETRIUSZ.

Przeznaczenie moje - - -

BERENNIKA.

Bądź zdrów, niechcę cię słu-
 chać (*iak wyżej.*)

DEMETRIUSZ.

Ale przez litość - - -

BERENNIKA.

Czegoż żadasz? czego ode-
 mnie chcesz? (*z niecierpliwos-
 ścią.*)

DEMETRIUSZ.

Serce Demetriusza nie zasłu-
 żyło na surowość tak wielką.
 (*z żałością.*)

BERENNIKA.

(Ach on nie wie iak wiele
 mnie ta surowość kosztuje)

E



DEMETRIUZ.

Niechcieć mnie posłuchać ---
(*iak wyżej.*)

BERENNIKA.

A dobrze. Niech że to będzie
ostatni raz, y niech będą umiar-
kowane, y krótkie twoie słowa.

DEMETRIUSZ.

Zachowam co każesz (o Bo-
że ! co za utrapienie moje !)
każdy zna Berennikę czi
twoie przymioty.

BERENNIKA.

(Niestety! zapewne się on chce
otworzyć z miłością swoją)
(*pomieszana.*)



DEMETRIUSZ.

Każdy, co na twarz ci tylko
spódyrzy --- (*z lubością.*)

BERENNIKA.

Xiężę ! albo zachoway pra-
wo, albo cię nieślucham.

DEMETRIUSZ.

Zachowam go. (o Nieba !)
Król Epiru pała miłością ku to-
bie, żąda miłości twojej. Ja
cię o nią proszę.

BERENNIKA.

Dla kogo mnie o miłość pro-
sisz ?

DEMETRIUSZ.

Dla Alexandra.



BERENNIKA.

Ty ?

DEMETRIUSZ.

Tak jest. Możesz Kròła tego
szczęśliwym uczynić.

BERENNIKA.

Y mnie to radzisz ?

DEMETRIUSZ.

Ja cię proszę o to.

BERENNIKA.

(Niewdzięczny! nigdy mnie
nie kochał!)

DEMETRIUSZ.

Czego się miewasz ?



BERENNIKA.

Prawdziwie Alexander (z
przedrwiwaniem y urazą) wy-
śmienitego sobie dobrał pośrze-
dnika. Masz zaiste wielkie pra-
wo doradzać mi kochanie.

DEMETRIUSZ.

Kiedy usłyszysz przyczynę---

BERENNIKA.

Niema tego potrzeby, dofyć-
iem słyszała. (*chce odchodzić.*)

DEMETRIUSZ.

Ach słuchay ! Alexander od-
da Oycu mojemu y wolność y
Królestwo, jeśli ia dla niego
otrzymam miłość u ciebie. Nie
wydzieray mi owocu udrecze-



nia moiego, udręczenia, nad które w świecie większego znaleźć nie można. (z dosadą.)

BERENNIKA.

Mnie się здаje, że te udręczenie twoje nie jest tak bardzo wielkie. (z przedrwiwaniem.)

DEMETRIUSZ.

Ach ty nie wiesz, co się w sercu moim dzieje Bogini moja! wiedz - - -

BERENNIKA.

Xiaże! szaleisz? ty mi chcesz odpowiadać - - -

DEMETRIUSZ.

Wszystko jest wolno temu, kto musi umierać.



BERENNIKA.

Milcz.

DEMETRIUSZ.

Wiedz że cię kocham, a kocham tyle ileś tylko godna kochania. Ze powinność (oh Boże!) powinność święta przymusza mnie sprzyjać miłości szczęśliwego rywala. Takie jest -

- - - - - moje przeznaczenie.
Powiedz czy być może większe udrużenie.

BERENNIKA.

Demetriuszu? (gdzież jestem) rozumiałam - - Powinieneś - -
Na tę niezwyčajną

- - śmiałość twoją czuję. (pomieszana.)
Gniewy mojej gdzieżście? ja was nie znayduję.



DEMETRIUSZ.

Zmiłuy się kochanie moje!
przypadek mój godzien jest po-
litowania. Umrę wesoł, ieżeli
tak kochaney ręce, będę winien
Ojca mego.

BERENNIKA.

Już tego dosyć (y nie mam-
że kochać tak cnotliwego fer-
ca.)

DEMETRIUSZ.

Ach gdybyś nie była dla mnie
tak bardzo nie czuła! gdybym
ja był umiał w sercu twoim ie-
dną iskierkę wzniecić! na tyle
prozb moich - - -

BERENNIKA.

Ty więc rozumiesz - - Ach



Xiąże - - (niestety! ia się gu-
bie!)

DEMETRIUSZ.

Przynajmniey dokącz.

BERENNIKA.

O Nieba! idź uczynię co ża-
dasz.

DEMETRIUSZ.

A te westchnienie co znaczy?

BERENNIKA.

Niewiem. Wiem, że sprzeci-
wić się woli twoiej nie mogę.

Ach moja pochodnio śliczna! widzę na
twojej twarzy miłości zapaly.

BERENNIKA.

Day mi pokoy! czego chcesz ode mnie
zuchwały.



Aria.

Dofyć na tym. Jać wyznaię,
Ze mym sercem możesz władać.
Ale cię proszę nie badać
Ani pytać się dla czego?
Coć tak wielką moc nadaie,
Ze możesz mieć wszystko ze mnie
Sama nawet potajemnie
Nieśmiem spytać serca mego.
(odchodzi.)

S C E N A IV.

DEMETRIUSZ, *potym* ALEXAN-
DER.

DEMETRIUSZ.

Cóżem to ja usłyszał? Be-
rennika mnie kocha! cokolwiek
mówiła, cokolwiek zamilczała.
Wszystko jest miłości iey dowo-
dem. Ale w jakimże czasie Bo-
gowie! w jakim czasie wiem o
tym! jaką ofiarę Oycze mój



czyni dla ciebie serce moje. Da-
ruj mi iesli łzę jaką wycisnie
mi

----- z oczówbol niezmierny.
Chociaż zapłacz Amant, syn zawsze
jest wierny.

ALEXANDER.

Widziałem, że wyszła od cie-
bie Berennika, còżes wkurzał?

DEMETRIUSZ.

Wkuralem (oh Boże!) wszy-
tko Panie Będzie (umieram)
żoną twoją. Wypełniłem obie-
tnice moje. Teraz ty swoje wy-
pełniy.

ALEXANDER.

Mój przyjacielu serdeczny!
pódz niechay cię do serca me-
go --- Ale co ia widzę, płaczysz?



----- czy się myślę.
Jakiż smutek mógł cię zmartwić tyle.

Aria.

DEMETRIUSZ.

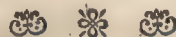
Prawda, że płaczę, ale łez zdroje
Nie zawsze zbiedy y smutku płyną,
Często ich radość bywa przyczyną,
Radość zbyt uczona nieważna swoje.
Prawda że jestem łzami zalany,
Ale dla syna niechaj się godzi
Spławić zrenieć we łzow powodzi,
Godzien tych holdow Ociec kochany.
(*odchodzi.*)

SCENA V.

ALEXANDER, *potym* ISMENA.

ALEXANDER.

Nie masz teraz, ktoby się ode
mnie szczęśliwszym mógł na-
zwać. Tryumf to ze wszystkich
naydroższy.



ISMENA.

O jak bardzo ubolewam
(*z przekąszeniem*) choć nad wia-
rołomnym Alexandrem. Być A-
mantem, a widzieć się wzgar-
dzonym, są to w prawdzie na-
zbyt okrutne udręczenia.

ALEXANDER.

Niefrasuy się tak bardzo dla
mnie Ismeno.

ISMENA.

Niewdzięczna Berennika przy-
najmnieyby na to pamiętać by-
ła powinna, żeś iey piękność
wślawił. Porówna potomność
odległa

----- z przyczyny twoi.
Berennikę Helenie, Tessalonikę Troi.



ALEXANDER.

Może też dla tego mnie ona
kocha?

ISMENA.

Kocha?

ALEXANDER.

Y chce dzisiaj zostać żoną
moją.

ISMENA.

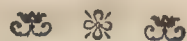
(O Nieba !) nie widzę ja przyczyny
tej odmiany niespodzianey.

ALEXANDER.

Rozumiem że to dzieło Ismeny kocha-
ney.

ISMENA.

Ach okrutny! ty ze mnie szy-
dzisz?



ALEXANDER.

Eh już też zapomnieney Xię-
żniczko tych nazwyśk, okru-
tnego zdrajcy. Miłość nasza
nie była wyborem. Ale prawem.
Rodzice nasi nieznanych nas
sobie przeznaczyli do związku
który ferc nie wiąże. Wreście
Ismena powinna mi być wdzię-
czną za moją niestateczność.

Gdy z niey wspólny zysk dla nas obo-
ga wypada.

A mnie tylko samemu przyznana iest
zdrada.

ISMENA.

A na còż mi było poprzyfie-
gać miłość tyle razy?

ALEXANDER.

Poprzyfiegałem niewiedząc
na ów czas co to iest miłość.
Rozumiałem że to styl taki, któ-



rego mówiąc do pięknych uży-
wać należy.

ISMENA.

Tak wielka to w Epirze
znayduie się niewinność?

SCENA VI.

ANTYGON, *y ciż sami.*

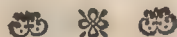
ALEXANDER.

Niechęci nasze przyjacielu już
się zakończyły, wyjaśniły się
przecie Nieba łaskawe dla nas.

ANTYGON.

Cóż jest? co to za nowy spo-
sob mówienia?

Ale-



ALEXANDER.

Wydziałeś fyną?

ANTYGON.

Niewidziałem.

ALEXANDER.

A więc niechęć mu odbierać
ukontentowania, któreby miał
sam donosząc wesolą Oycu no-
wine.

----- Mów z nim a potym
Zobaczysz, czyli dzień ten nie jest dla
nas złotym.

Aria.

Nigdy piękniejszey pogody
Nie ma gdy słońca promienie
Wyidą z pod chmury, co wprzody
Nawlekła nań gęste cienie,

F



Już znikła okropność cała.
 Burzy grożący nam zgubą,
 A jedna światłość zdołała
 Rospędzić tę ciemność grubą.
(odchodzi)

SCENA VII.

ANTYGN y ISMENA.

ANTYGN.

Nierozumiem ia tey tajemnicy.

ISMENA.

Berennika już iest Alexandra
 kochanką

Dziś mu da rękę, y dzisiay ma być ie-
 go żoną,

To iest ową tajemnicą niedocieczoną.

ANTYGN.

Co ty mówisz?

ISMENA.

Sam Alexander to twierdzi.



ANTYGN.

Y Berennika miałażby roz-
 rządzić wiernością, którą mi
 przyśiegła? Syn miałażby w po-
 sełstwie być do mnie w takim
 moim pokrzywdzeniu? toż A-
 lexander przez szyderstwo by
 mnie tylko zwał swoim przy-
 iacielem? y do tegoż by śtopnia
 zapomniął, że byłem Królem?
 niepodobna. Musiałaś niezro-
 zumieć słów iego. Co innego
 to będzie.

ISMENA.

Oycze! aż nadto prawda co
 mówię, zbyt cieszysz się niezbożny
 - - - - - z swoiey zbrodni skutku,

ANTYGN.

Milcz. Y co ci za radość widzieć Oy-
 ca w smutku.



Aria.

Kiedym już został igrzyskiem
Fortuny. (Okrutne Nieba!)
Wątpliwość jest moim zyskiem
Wcześniej mi go brać nie trzeba
Y to wyroków gniewliwych,
Dobroczyńne dary znaczy
Kiedy ludzi nieszczęśliwych
Wiodą późno do rozpacz.

(odchodzi.)

SCENA VIII.

ISMENA *sama.*

Ach kiedy już te serce, które
kocham, serce zimne kochać nie
umie, za co-ia także nie idę za
jego oziębłością! szalona kobieta

----- ze mnie!
Czemu wzgardę za wzgardę nie płacę
wzajemnie.

Aria.

Miłości! czemu serc dwoie
W więzy wspólne nie krępuiesz?
Jedno dzwiga pęta twoie,
Drugie wolnym zostawiesz



Dla większego udręczenia,
Kogo niechcesz uszczęśliwiać
Nieszczęsne jego płomienia,
Na co nadzieją ożywiać?

SCENA IX.

*Pokoje Królewskie, z których
widać pole obszerne, y port
Tessaloniki. Na polu pomie-
szane niedobitki zniesionego
obozu. W porcie ostatki ku-
rzące się jeszcze y dogorywa-
jące zapalonych okrętów Epi-
ru.*

ANTYGN, y DEMETRIUSZ.

ANTYGN.

Więc urodziłeś się synu nie
wdzięczny na nieszczęście mo-
ie? więc ia nayokrutniejszego
dla siebie pielegnowałem nie-
przyjaciela w tobie? piękna za
F₃



tyle starań Oycowskich, za tyle troskòw nadgroda! ja nie myślałem, tylko iak do naywyższego stopnia wynieść

----- chwałę twoię,
Ty nie myślisz iak tylko ranić ferce
moię.

DEMETRIUSZ.

Ale rozumiałem - - -

ANTYGN.

Co rozumiałeś? jaką władzę ważyłeś się ofiarować Alexandrowi cudzą miłość? kto cię nauczył zwodzić ferce y namawiać na wiarołomstwo, a to jeszcze ku dobru nieprzyjaciela?

DEMETRYUSZ.

Twoie niebeśpieczeństwo - - -



ANTYGN.

Ja sam o niebeśpieczeństwie moim chcę myśleć. Tobie nie należy sądzić, co dla mnie jest niebeśpieczeństwem większym.

DEMETRIUSZ.

Panie! ieżeli nie masz starań o sobie, miew go otylu wierznych twoich poddanych. Zachoway dla nich y Oyca y Kròla, kiedy Bogowie niechcą ziednoczyć dobro tak wielkie, niechay Berennika uszczęśliwia Epir, ty Macedonią uszczęśliwiay.

Za tę którą z iey straty musi ponieść
szkodę,

Niechay w osobie twoiey odbierze nadgrode.

ANTYGN.

Wspaniała rada, godna twego wielkiego ferca. (*chce odejść*)



DEMETRIUSZ.

Godna syna, (*idąc za nim*)
który podobno.

ANTYGON.

Idź mi precz z oczów.

SCENA X.

BERENNIKA, *y ciż sami.*

BERENNIKA.

Odmieniły postać Antygonie
losy twoje. O co za szczęśliwe
zdarzenie! (*z pośpiechem y ra-*
dością) Co za dzień wesóły!
wiedz - - -

ANTYGON.

Już wiem iak wiele winien
jestem kochance Alexandra, a-
leś się porządziła wiernością,



którąś mi przyrzekła, a to bez
mego zezwolenia.

BERENNIKA.

O Bogowie! niebawmy się
tą drogą ukrytą, która ku mo-
rzu prowadzi, spiesz się czym-
prędzey do wóyska twego, a
zadrży Alexander ze strachu.

ANTYGON.

Co mówisz? wszak na około
murów wóysko Epiru - - -

BERENNIKA.

Już wszystkie rozpedzone.
Agenor wodz twój otrzymał
zupełne zwycięstwo. Resztę u-
słyszysz od posłańca, który nie
daleko ztąd ukryty czeka na
ciebie. Spiesz się, bo twoi nie



bedą mogli do pòty uderzyć na
Miaśto, pòki w nim zostaiesz
w zakładzie.

ANTYGON.

Ale zkądże Agenor mògł o-
trzymać posiłki?

BERENNIKA.

Z rady swoiey, z wierności
żołnierzy, z zaniechania zu-
chwałych zwycięzców, nie po-
strzeżony zebrałszy resztę
swoich wpadł na nieprzyaciela
z nienacka, y poprawił swòy
błąd pierwszy.

ANTYGON.

Tak bardzo nierówny w si-
łach? nie. Być nie może - - -



BERENNIKA.

Sztuką nieprzyaciela zażył.
Wierną nieznaomą ręką rzucił
znagła ognie na flotę Epiru.
W iednym momencie wiatr z
okrętu na okręt rozniósł pożar,
a wòysko lądowe już biegło na
ratunek. W ten czas twoi od-
ważnie wpadaia na oboz, tam-
ci nie wiedzą kto na nich na-
ciera, a w pośrzodku dwóch nie-
beśpieczeństw niewiedząc któ-
regoby uchodzić mieli, legną na
placu. Wodzowie daremnie wo-
łaiąc do broni, daremnie doda-
iać ferca, więcey sprawili w żoł-
nierzu trwogi, niż posłuszeń-
stwa. Jedni uciezki nie szuka-
ia, drudzy iej nie znayduia.
Chrześć przeraźliwy pałaszow,
smutny odgłos trąb niezliczo-
nych, groźby iuż tych co rania,



już tych co konaia, ognie, po-
foka, dym, kurzawa, boiaźń, tak
nayodważnieyszych przeraża,
że cały zwyciężcy oboz

----- zwyciężony.
Na mieyscu zwycięstw własnych został
pogrzebiony.

DEMETRIUSZ.

Oh Bogowie łaskawi!

ANTYGN.

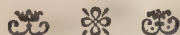
Oh łaskawe Nieba! pódźmy
dokączyć zwycięstwa, (*chcąc
iść.*)

S C E N A XI.

KLEARCH *w poczcie żołnierzy y
y ciz sami.*

KLEARCH.

Zaczekay. Musisz gdzie in-



dziej, (*do Antygona*) Panie
pòysć ze mną.

BERENNIKA.

Cóż się znowu stało?

DEMETRIUSZ.

Tegom się ia lękał!

ANTYGN.

Ale czego chcesz. (*do Klear-
cha.*)

KLEARCH.

Chce Król, żeby wielki za-
kładnik, iakim ty iesteś, ściśle
był strzeżony. Pódź za mną,
stan Alexandra, wierność mo-
ia nie pozwalaią zwłoki.

DEMETRIUSZ.

Bogowie okrutni!



BERENNIKA.

Co za nieszczęścia biją z każdej strony.

ANTYGN.

Sen to był, żem szczęśliwy jużem obudzony.

Aria

Ciskay Niebo rozgniewane
Jeśli na mnie masz pioruny
Jeszcze nie jest skołatane
Me serce złością fortuny.
Mogę walczyć z złym wyrokiem
Mogę jeszcze podnieść głowę
Y nie ustrażony okiem
Patrzeć w jego twarz surową.
(*odchodzi z żołnierzami.*)

S C E N A XII.

BERENNIKA y DEMETRIUSZ.

BERENNIKA.

Ach uciekay Demetriuszu,
uciekay ty przynajmniej.



DEMETRIUSZ.

Moja Berenniko, y mamże
opuszczać Oycę?

BERENNIKA.

Dla zemfzczenia się za niego
zachoway życie swoje.

DEMETRIUSZ.

Ja chcę go ocalić, y chcę umrzeć przy jego boku. A teraz kiedy wiem że mnie kochasz, szczęśliwy umrę.

BERENNIKA.

Ja cię kocham? o Nieba! któż ci to powiedział? zkąd to wiesz? kiedyżem z tobą o miłości mówiła?

DEMETRIUSZ.

Tyś nie mówiła, ale te oczy mówiły. Be-



BERENNIKA.

Ofzukałeś się.

DEMETRIUSZ.

Eh pozwól przynajmniej
tey pòciechy temu, który umie-
rać musi. Nie. Ty nie iesteś
okrutną. Próżno starasz się
zmyślać surowość. Szczere ser-
ce twoie przez poruszenia mi-
łosne wydać

----- na twarzy
Ogień miłości, który się w nim żarzy.

BERENNIKA.

Y ty powiadasz że mnie ko-
chasz? ach nieprawda! miłsza
by ci była moja cnota. Nie
tryumfowałbyś z słabości mo-
iej, nie przychodziłbyś tak czę-
sto ze mną toczyć wojny. Zga-
fił-



fiłbyś ogień, który nas niezcze-
śliwemi czyni, y może zbro-
dniami uczynić. Nie szukałbyś
niewdzięczny! widzieć w jakim
ucisku dla ciebie zostaie.

DEMETRIUSZ.

Berenniko, ach dosyć! błąd
mój sam poznaie. Daruy mi
go. Będe jakim mnie mieć ża-
dasz. Poblądziłem, ale się po-
prawie, widząc przed sobą tak
piękną przewodniczkę,

----- y ja mogę
Bardzo łatwą dla siebie znaleźć cnoty
drogę,

Aria.

DEMETRIUSZ.

Nie bój się serce kochane!
Wolę umrzeć tysiąc razy
Niż twe przestąpić rozkazy
Zem jest Amant ani wspomnę.
G



BERENNIKA-

O miłości nie wspominay
 Proszę cię na wszystkie Bogi
 Proszę cię mój skarbie drogi
 Ześ jest Amant zapominay.

DEMETRIUSZ.

Badźże zdrowa -- Lecz ty
 wzdychasz?

BERENNIKA.

Idź zdrów -- Ale ty się wra-
 casz?

DEMETRIUSZ.

Ach nie dlamnieś się urodziła!

BERENNIKA.

Ach nie urodziłam się dla ciebie!

DEMETRIUSZ, razem BERENNIKA.

Zeby w obferym Państwie miłości
 Mogły się znaleźć równe przykrości
 Jakie są nasze oh Boże!
 Nie, to nigdy być nie może.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

 AKT TRZECI.

SCENA I.

*Różne więzienia w starodawnym
 wieży z których jedno jest o-
 twarte.*

ANTYGOŃ, ISMENA, potem
 KLEARCH z żołnierzami.

ANTYGOŃ.

Niech się tego nie spodziewa
 Alexander. Niegodną ugode
 wzgardzam, odrzucam. Ja Be-
 rennikę mam ustąpić mojemu
 nieprzyjacielowi?

G2



ISMENA.

A iakąż nam infza nadzieia
pozostaie Panie?

ANTYGON.

Idź, y miewy staranie, żeby
Agenor czym prędzey uderzył
na mury,

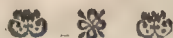
Pamiętaj żeś mi winna posłuszeństwo.
Więcey waż me rozkazy, niż niebezpie-
czeństwo.

ISMENA.

Ach Panie! Ach co mówisz!
szturm stałby się hasłem śmierci
twoiey. Ja zaboyczyną Ojca
mego być niechcę.

ANTYGON.

Słuchayże. Mam z sobą tru-
ciznę niezawodną. Rozrządę,



iak mi się podoba, losem moim.
Zawieszam na czas godzinę fa-
talną. Ale jeśli wasze posłuszeń-
stwo opieszale sprzyśnie się na
mnie

----- z frogim przeznaczeniem.
Wiem iak się moi równi rozstają z
zmartwieniem.

KLEARCH.

Cóż otrzymała Ismeno? na-
myśliłeś się już Panie?

ANTYGON.

Tak jest, możesz już do A-
lexandra pójść z doniesieniem
woli moiey.

KLEARCH.

Cóż mu tedy mam powie-
dzieć?



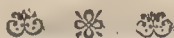
Aria.

ANTYGN.

Powiedź że niechęć ni Tronu,
Ni wolności. Ze więzienie
Mam czyli Tron? nieodmienię
Męstwa mojego do zgonu.
Ze będąc łowów igrzyskiem
Już się dobrze nauczyłem,
Jeszcze gdy szczęśliwy byłem
Gardzić ich frogim pociskiem.
(*wchodzi Antygon do więzienia, która
na tych miast stróżę zamykają.*)

KLEARCH.

Oddaie wam pod straż wię-
źnia tego. Jeżeli ten pierścien
nie zapewni was o woli Kró-
lewskiej, nieważcie się otwie-
rać więzienia. Kto ten rozkaz
przestąpi, śmiercią ukarany zo-
stanie. (*Stróżę przypatrzy-
wszy się pierścieniowi odchodzą.*)



ISMENA.

Klearchu. Ach nie odchodź.
Słuchay. Niech tak okrutny
przypadek zmiekczy wspaniałą
twę Duszę.

KLEARCH.

Daruy, nie mogę słuchać, do
Króla iść muszę. (*odchodzi.*)

S C E N A II.

ISMENA, *potym* DEMETRIUSZ
w odzieniu żołnierskim Epiru.

ISMENA.

Co teraz nieszczęśliwa mam
czynić? jeśli Agenor szturm do
miasta przypuści, stanie się Oy-
ciec ofiarą Alexandra; jeśli ro-
zkazu jego nie wypełnię, sam
sobie życie odbierze. Zkądże



w wątpliwości tak wielkiej za-
sięgnę rady?

DEMETRIUSZ.

Dzięki Bogom, już mam po-
łowę roboty. (*niewidząc Ismeny*)

ISMENA.

Ah dokąd Braciszku, dokąd
się ważyż - - -

DEMETRIUSZ.

Ciszezy Ismeno. W tym odzie-
niu mają mnie za jednego z
stróżów.

ISMENA.

Y chcesz - - -

DEMETRIUSZ.

Zamienić z Oycem ubior, aby



tym sposobem on się ratował,
a ja zostałam na miejscu jego.

ISMENA.

Stój! oh wspaniała, ale nie
pożyteczna litość twoja!

DEMETRIUSZ.

Czemu? w kącie tego okro-
pnego miejsca z boku jest ukry-
ta wycieczka, która prowadzi
do morza. Tam Antygon po-
szedłszy, w kilku minutach sta-
nie w obozie.

ISMENA.

Antygon. (Oh Boże!) w tam-
tym więzieniu jest zamknięty,
y nie ma nadziei, żeby otworzo-
no go bez Królewskiego sygnetu.



DEMETRIUSZ.

Co? miałbymże aż tu przyiść nadaremnie?

ISMENA.

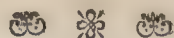
Y nie to ieszcze nayokrutniejszy dla mnie jest bojaźnią. Antygon w zapalczywości odrzuca wszelkie traktaty, nie nawidzi życia swego, y już ma przy sobie przygotowaną trumnę.

DEMETRIUSZ:

Jako? więc moglby w momencie - - - Ach zabiegać trzeba. Teraz czas, pomóżcie mi Bogowie (*dobytwa szpady y odchodzi.*)

ISMENA.

Niestety! còż chcesz uczynić?



DEMETRIUSZ.

Gwałtem przymusić strażę, aby mi go otworzyli, (*iak wyżey.*)

ISMENA.

Stòy. Tym sposobem przyspieszysz śmierci Oycu.

DEMETRIUSZ.

Prawda. Ale tym czasem ieśliby Oyciec - - Nieszczęsny Oycze! bądź zdrowa, potrzeba go ratować. (*rezolwowany.*)

ISMENA.

Ale iakąż drogę - - -

DEMETRIUSZ.

Jestem w rozpacz, jestem fynem, wszystko mogę. (*odchodzi.*)



ISMENA.

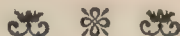
Ta zapalczywość może się
fatalną stanie dla Alexandra.
Co? już się to zaczynasz ferce
moje lękać

----- o niewdzięcznika?
Ach jakże to dla wielu boiaźń mnie
przenika.

Aria.

Czego chcesz miłości Tyranka?
Jestem dziś córką nie kochanka
Teraz dla większego zmartwienia
Winnam moje wszystkie wstchnienia
Po co z uprzykrzeniem zbytecznym
Wdaj się za tym niestatecznym?
Myśleć o nim rzeczą daremną.
Nie ma on litości nade mną!

(*odchodzi.*)



S C E N A III.

*Gabinet z wielą drzwiami, które
się zamykają, y krzesło po pra-
wey stronie.*

ALEXANDER y KLEARCH.

ALEXANDER.

To tedy Antygon ofiarowa-
ny pokoy odrzuca? ach niechże
się już więcej nie spodziewa
wolności.

KLEARCH.

Bez tego pierścienia.
Nikt nie będzie mógł iego otworzyć
więzienia.

ALEXANDER.

Jeśli Agenor nie odstąpi z wó-
yskiem od murów, w iego oczach
Antygona zabi.



KLEARCH.

Użyję z ostrożnością tey pogroźki, ale żebym ią miał uskutecznić? niechay mnie bronią Bogowie. Straciłbyś zakład bezpieczeństwa swojego.

W krytycznych razach więcej! nie równie pomaga.

Baczna roztropność, niżli zbyt żywa odwaga,

Aria.

Zołnierz co razu przyśpiesza
Swey się obrony pozbawia,
Często na płytkość demetza
Otwarte pierś wystawia
Zołnierz gdy zna swe rzemioło
Bardzo się tego wystrzega.
By się serce nie uniosło
Za gniewem, co go podżega.
(*odchodzi.*)



S C E N A IV.

ALEXANDER, *potym* DEMETRIUSZ *w pierwszym swoim ubiorze.*

ALEXANDER.

Patrzeć, że zwycięstwo z rąk wypada, (*usiada*) słuchać wzgardy od osoby ukochanej, znosić od jednego niewolnika obelgi. A nie mōdż puścić liców urazie, to jest ucisk - - -

DEMETRIUSZ.

A gdzież jest --- Alexander --- gdzie jest? (*zmarł wiony ypomieszany.*)

ALEXANDER.

Czego chcesz?



DEMETRIUSZ.

Chce - - - Jestem ja - - Odday
mi Oycy.

ALEXANDER.

(Bogowie co za twarz! co
za spódyrzenia! co za mowa!)
Demetriuszu y śmiesz - -

DEMETRIUSZ.

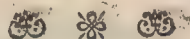
Wszystko śmie Alexandrze
kto się o Oycy leka - - Ach zwłoka
byłaby fatalna, day mi czym
przedzey twój pierścień Królew-
ski.

ALEXANDER.

Cóż to jest prozba, czy groźba?

DEMETRIUSZ.

Jest to, co być może pożyte-
czniejysz dla Oycy. Ale



ALEXANDER.

Idź, ja ten krok zuchwały
daruję namiętności ślepey.

DEMETRIUSZ.

Niepódydę jeżeli pierwiey - - -

ALEXANDER.

Xiążę pamiętay z kim, y
gdzie mówisz.

DEMETRIUSZ.

Alexandrze pomniy że Oy-
ca tracę - -

ALEXANDER.

Ta głupia odwaga bardziey
mnie do gniewu pobudza.

H



DEMETRIUSZ.

Chcesz pokory? (*ukłeka*) o
to mnie masz u nog swoich, od-
day mi Oyca, a zostaniesz Bò-
stwem moim. Modlitw, y ślu-
bów, nikomu pròcz ciebie czy-
nić nie będę. Już ci oddaę pier-
wszy hołd we łzach moich. Zli-
tuy się przez tę niezwyctęzoną
rękę, którę berło całego świa-
ta wròżę, przez święte Kròlow,
Dziadow twoich popioły, zlituy
się Panie. Odday ---

ALEXANDER.

Pròżno się tego spodziewasz.

DEMETRIUSZ.

Pròżno się tego spodziewam?
(*z gniewem.*)



ALEXANDER.

Tak jest. Chcę żeby Anty-
gon został ofiarą zemsty moiey.

DEMETRIUSZ.

Ach mieć go nie będziesz! od-
day mi Oyca, albo zaraz zgi-
niesz. (*Porywa się w zapal-
czywość, bierze lewą ręką za
prawę ramie Alexandra tak, iż
mu się wyrwać nie może, a pra-
wą szpadę mu odbiera.*)

ALEXANDER.

Hey - -

DEMETRIUSZ.

Milcz bo cię zaraz zabię.
(*grożąc mu szpadą którą mu
odebrał.*)

H₂



ALEXANDER.

Y tyś się zapomniał - - -

DEMETRIUSZ.

Wszystkiego, prócz tylko że
synem jestem! Oddaj mi swój
pierścień. Gdzież jest? czego się
bawisz.

ALEXANDER.

Y ty się spodziewasz zu-
chwalcze, że ci - - -

DEMETRIUSZ.

Wier umieray. (*chce go pchnąć
szpadą.*)

ALEXANDER.

Stój. Co czynisz? weź go, y
idź sobie, (*oddaie pierścień.*)



DEMETRIUSZ.

Eumenie! Eumenie! (*biegąc
ku drzewom.*)

ALEXANDER.

Gdzież jestem? co się to ze
mną dzieje? (*zadumiały.*)

DEMETRIUSZ.

Idź. (*do iednego Macedon-
czyka, który zadrzewiami czekał,
y na głos ukazał się.*) Spiesz się,
biegaj czym prędzey, oto masz
znak kończ dzieło. (*daie pier-
ścień Macedończykowi który na-
tychmiast odchodzi.*)

ALEXANDER.

Cóż? masz iefzcze co więcey
dokazywać? czemu się z tą o-



czom moim obrzydliwą twarzą
nie uchylasz?

DEMETRIUSZ.

(Mam odeysć? nie. Stracił-
bym cały pożytek przedsię-
wzięcia mego.)

ALEXANDER.

Szalony! ani mnie chce słuchać,
muszę ztąd odeysć. (*chce odeysć*)

DEMETRIUSZ.

Zaczekay. (*broni mu wyjścia.*)

ALEXANDER.

Cóż? jestem ja to niewolni-
kiem twoim?

DEMETRIUSZ:

Zywi nie wyjdziem z poko-



iu tego, pòki iest zawieszony
los Antygona.

ALEXANDER.

(Ach iuż też dłużej zniesć
nie mogę, wolę umrzeć) (*zim-
petem*) zdrayco! albo mnie pu-
szczay, albo - - - Ale mi Niebo
nakoniec przyśła pomoc.

DEMETRIUSZ.

Niestety! a to Klearch? (*strwo-
żony*) cóż mam uczynić? iesli
go będę niedopuszczał? Alexan-
der wyidzie. Ach gdyby przy-
najmniey iuż Oyciec był uwol-
niony. (*przybliża się do Alexan-
dra.*)



SCENA V.

KLEARCH, *ciż sami, potym*
ISMENA.

KLEARCH.

Panie! któż to z twej reki
otrzymał pierścień Królewski?

ALEXANDER.

Widzisz, y patrz iakim sposo-
bem, (*pokazując na Demetriu-
sza.*)

KLEARCH.

O Nieba! còż to uczynić my-
ślisz? tym żelazem - - - (*doby-
wając szpady.*)

DEMETRIUSZ.

Nie przystępuj (*bierze zno-
wu Alexandra u do pierśi mu*



zmierza) bo zaraz w pierśiach
Alexandra miecz utopię.

KLEARCH.

Stój! (*ach iak go tu rato-
wać!*) albo złóż broń, albo na-
tychmiast biegnę zatrzymać
Oyca w więzieniu. (*chce od-
chodzić.*)

DEMETRIUSZ.

Nie odchodź bo go zaraz za-
bię. (*zmierza do pierśi.*)

KLEARCH.

Day pokoy! (*co to za nowy
szaleństwa sposób*) Xiążę y
nie widzisz - - -

DEMETRIUSZ.

Nie widzę. Mam zawiązane
oczy. H5.



KLEARCH.

Więc Demetriusz jest złoczyńcą?

DEMETRIUSZ.

Demetriusz jest synem.

KLEARCH.

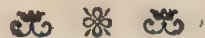
Imię to nie odeymuie zbrodni wstydu.

DEMETRIUSZ.

Kto Oyca ratuie, niczego się wstydzić nie powinien.

KLEARCH.

Cóż na taki twój krok rzekną, którzy cię do tych czas w podziwieniu mieli?



DEMETRIUSZ.

Rzekną że ma y Macedonia Manliusza swego.

ALEXANDER.

Ach dosyć Klearchu. Ukarz złoczyńcę, choćym y ia miał zginąć. Jać to rozkazuie. Nacieray, rań, zabijay. Niemasz innego ratunku.

ISMENA.

Chodź, bież za mną kochany bracišku! dokazałeś męstwem swoim, iuż Oyciec na wolności. Ja biegnę do niego, y całą radość moją w rękę iego złożę. (odchodzi.)

DEMETRIUSZ.

Przeciem stanął u lądu. Dzie-



kuieci Boże. (*puszcza Alexandra.*)

KLEARCH.

Czego się teraz spodziewać mamy?

ALEXANDER.

(Jakież wyroku okrutny iakież życiu mojemu okropny zachod przeznaczasz!)

DEMETRIUSZ.

Jeżeli za granicę powinności uniośł mnie mój impet, daruj mi Panie (*do Alexandra*) niepodobna było uniknąć krwi poruszenia. Jam się sam nie poymował. Umierał Oyciec, inney ratowania go drogi nie miałem.

Jeżeli te przyczyny względu nie są warte.

Rań, mój twoje żelazo, mój pierś otwarte, (*oddaje Alexandrowi spadę.*)



ALEXANDER.

Tak jest, giń niebożny - -
Co czynię! kárzę syna za to,
że jest Oycu wierny? przeszywam pierś, które sam dobrowolnie bez żadney obrony na moje razy podaie? ach nad to bym się stał podłym. Obraził mnie to prawda, ale takowa zemsta

- - - - bez najmniejszego odporu.
Mogłaby mnie na zawsze pozbawić honoru.

Aria.

Próżno choć sprawiedliwa uraza
Radzi mi użyć na cię żelaza,
Takowa zemsta zbyt się przeplaca
Kiedy się dla niey honor utraca.
Piękniejszey na cię używam broń
Która mój honor wiecznie ochroni
Męstwa, co gniewu zapęd wstrzymaie
A ciebie własnym życiem daruję.
(*odchodzi z Klearchem.*)



SCENA VI.
DEMETRIUSZ *poym* BERENNIKA

DEMETRIUSZ.

Uczyniłeś dosyć Demetriusz
kończże teraz dzieło. Oyciec
uwolniony, ale ty Rywalem jego
jesteś. Potrzeba albo przestać
żyć, albo przestać kochać.
Przykre jest obranie, z tym
wszystkim - - - - -

Berenika idzie. Rozumiem o Bogowie!
Już poznaię z iey twarzy co mi ona
powie.

BERENNIKA.

O zacy o kochany synu! o
niezwyciężona duszo! chwało
narodu swojego, szczegulne

- - - - - Bogów staranie!
Pieśczo to świata y moje kochanie.

DEMETRIUSZ.

Gdzież jestem? Xiężniczko!



co to za mowa taka, co za na-
zwiska?

BERENNIKA.

Y któżby cię mógł nie ko-
chać, kto møy skarbie drogi? o-
calone Królestwo, uwolniony
Oyciec, wszyscy nieprzyiaciele
zwyciężeni iedynie z łaski two-
iey. Gdybym cię nie kochała - - -

DEMETRIUSZ.

Ach milcz. Obowiązek nasz - -

BERENNIKA.

Słabym jest wedzidłem dla
miłości, którą zapala tak wiel-
ka cnota.

DEMETRIUSZ.

O Boże! tobie nie godzi się
mnie kochać.



BERENNIKA.

Niebo, ziemia, ludzie, kamie-
nie wszystko cię kocha. A ja
iedna tak wielkiej cnoty kochać
nie mam? cóż to jest za prawo
takie?

DEMETRIUSZ.

Reka obiecana - - -

BERENNIKA.

Wiekfzy jest błąd dawać ją
bez ferca, niżeli odmówić. Ja
sama przed całym światem gło-
fić będę że ty jesteś kochaniem
moim, że ferce moje nie jest zdol-
ne kochać kogo innego, prócz
ciebie.

DEMETRIUSZ.

Och Oycze! och miłości! och
Berenniko droga!

Be-



BERENNIKA.

Powiem, że jestem twoja od
dnia iefzcze owego kiedyś - - -

DEMETRIUSZ.

Bądź zdrowa moje życie, bądź
zdrowa.

BERENNIKA.

Dąkad (niestety!) dokąd
idziesz?

DEMETRIUSZ.

Ide umrzeć niewinnym. Je-
żeli mnie zatrzymasz iefzcze
przez ieden moment, już po
mnie.

BERENNIKA.

O Boże! co mówisz? umie-
ram - - ach nie odchódź - - -

I



DEMETRIUSZ.

Ey nie sprzeciwiay się Berenniko. Już mi zaledwie tyle pozostaie mocy

Zebym sobie śmiertelną zdołał zadać ranę

Nie odbieray że mi tey, me życie kochane!

Aria.

Kiedy już umierać muszę
Pozwól mi moje kochanie
Niech zachowam czystą duszę
Niech umrę w niewinnym stanie.
Na ten czas cień moja wszędzie
Za tobą kochanie moje,
Bez zgryzoty chodzić będzie
Nim nas śmierć złączy oboje.
(*odchodzi.*)

S C E N A VII.

BERENNIKA *sama.*

Berenniko co czynisz? twój kochanek umiera, szalona! a ty



nie bieżysz? - Oh Boże! chwiał się nogi. Mróz jakiś niezwy-
czayny wdaie mi się w żyły

Y ledwie mnie nie wszystkie odstępiały. (*wspiera się.*)

Gdzież jestem? iaki tłum pomieszany obrazow wszystkich okropnych obfiada myśl moją? widzę Demetriusza, widzę, że się już rani - - Stoy - - Pòyde za Antygona. Poprzyśięgnę mu przeciwko sercu wiare. Powiem że go kocham. Powiem - - Nie-fczęście! cmi się słońce, błyska się Niebo, krzywoprzyśięstwa go obrażają moje. Niestety! pozwólcie Bogowie okrutni! niechay dam ratunek kochaniu memu. Wy przeszkadzacie, a tymczasem możeraz niespodziany - - Ach będziecie kontenci! otoż już zabity. Zaczekay duszopię-



kna, zaczekaj, razem przepłynięm rzekę fatalną. Jeślim cię ratować nie mogła, potrafię ci być wierną przynajmniej po śmierci ty mego serca

----- goryczy ośłodzisz.
Lecz ty poglądałś na mnie y odchodziś!

Nie odchodź kochanie moje

Przez rzekę onę

Na drugą stronę

Razem popłynięm oboje

Nie odchodź kochanie ---

Ach ja nieszczęśliwa! còż ia to zmyślam? co mówię? dokąd cię porywają udrećzenia frogie?

----- Czego się chwieiesz
Biedna Berenniko! ach ty szaleiesz.

O nieszczęściu gdy was tyle,
Ze mi rozum mój mierzacia
Przy tak wielkiej waszey file
Czemu mnie nie zabijacie?
Mnożcie się mnożcie azali
Zbyteczna boleść (oh Boże!)
Nad mým się stanem użali
Y umrzeć mi dopomoże.



SCENA VIII.

Pałac Królewski.

ANTYGOŃ w liczonym poczcie żołnierza, potym ALEXANDER bez szpady między żołnierzami, a potym BERENNIKA.

ANTYGOŃ.

Ale gdzież jest Demetriusz?
czego się kryje przed obłapem
Oycowłkim? hey biegajcie, szukajcie mego kochanego zbawcy,
y przyprowadźcie go do mnie.
(*odchodzą niektórzy Macedończykowie.*)

ALEXANDER.

Otoż mnie widzisz nakoniec
Antygonie w więzach swoich.



ANTYGN.

Y mocnom kontent z tego,
że cię z nich uwolnić mogę. Od-
dać Alexandrowi szpadę. (od-
dać mu szpadę.)

ALEXANDER.

W iakież sposoby, w iakie try-
umfuiecie nade mną! za tyle
krzywd, ty mnie do wolności
przywracasz? Ismena wzgar-
dzona na tysiąc pocisków pierś
nadstawia, żeby niewdzięcznika
obronić. ---

ANTYGN.

Kiedy?

ALEXANDER.

Niedawno. Gdyby nie ona
jużbym nie żył. Ach jeśli by nie-



wzgardziła ferzem, od którego
tyle wzgard poniosła. ---

BERENNIKA.

Ratuj, jeżeli możesz. --- Pa-
nie! --- Ratuj twego syna.

ANTYGN.

Przebóg! cóż się stało?

BERENNIKA.

Ze żyć nie może tylko rywa-
łem twoim, dla tego chce sobie
śmierć zadać, kocha mnie i go
kocham, iużby to było zdradą
zamilczać tego dłużej.

ANTYGN.

Ach niedopuszczać tragedyi
fatalney! biegaycie. ---



S C E N A IX.

ISMENA *y ciż sami.*

ISMENA.

Późna już Oycze litość two-
ia, już więcej braciшек kocha-
ny nie żyje.

ANTYGON.

Co mówił?

BERENNIKA.

Umieram.

ISMENA.

Przy wyjściu Królewskiego
ogrodu, dopiero go spotkała
zbladłego. Zegnam się z tobą,
rzekł mi, na zawsze Ismeno.
Niebożny! porwałem serce,



które Oycu należało. Ale się
ta stała ukarzę. Tak mówiąc
dobywa szpady, ucieka dla wy-
pełnienia okropnego dzieła tam,
gdzie ogrod kończy się lasem
gestym, y ia ostatni oh Boże!
usłyszałam ięk smutny, alem
na ratunek dobieżec nie mo-
gła, bo mnie dla strachu y dla
żalu siły wszystkie na tychmiał
razem odstąpiły.

ALEXANDER.

Któżby płakać nie miał tak
wielkiej straty?

ANTYGON.

Wiec z moiej winy poległ
przeszyty syn, któremu iestem
winien wolność, Tron y ży-
cie? syn w którym wierność



przeważyla moją surowość ty-
rańską: ach co o tobie poto-
mność powie? iak obraz zbro-
dni twoiey, iak innych, iak sa-
mego siebie Antygonie znosić
potrafisz? umieray. Ten syn
krwią własną uczy cię powin-
ności twoiey. (*chce się zabić.*)

SCENA OSTATNIA

KLEARCH, *potym* DEMETRIUSZ
y ciż sami.

KLEARCH.

Antygonie co czynisz? De-
metriusz żyje.

ANTYGN.

Jako żyje?



KLEARCH.

Szukaiąc schronienia przed
zapalczywością żołnierzy two-
ich, skryłem się gdzie las nay-
gęstszy, y najciemniejszy. Na
te okropne miejsce Królewic
zdaleka ode mnie postrzeżony
przyśzedłszy, zagnął nie mógł
mnie zobaczyć. Przeto przez
niespodziany mój ratunek przy-
życiu zachowany został.

ANTYGN.

Y mam ci wierzyć?

KLEARCH.

Wierz oczom twoim. Oto
on sam idzie!

BERENNIKA.

Umieram z radości.



DEMETRIUSZ.

Ach Oycze! (*zdaleka.*)

ANTYGN.

Ach synu! (*biegąc ku niemu.*)

DEMETRIUSZ.

Panie! ja Berennikę kocham
(*klęka przed oycem.*) jestem
złoczyńcą. Mogę umrzeć, ale
prześcić ją kochać nie mogę

Ach jeśli tam tylko zbrodnia gdzie błąd
z zezwoleniem.

Nie miłość, ale życie jest mym przewi-
nieniem.

ANTYGN.

Kochay ją jest twoja. Mała
to nadgroda za tyle dowodów
wierności.



DEMETRIUSZ.

Byłby ukaraniem ten dar dla
mnie, któryby kosztował twe-
mu sercu - - -

ANTYGN.

Ach! wstań, ach! uspokoy się
chwała moja, podpora moja,
prawdziwa dni moich pociecho.
Stałbym się tygrysem, gdyby
w moim sercu niewdzięcznym
nie ustała miłość, iakakolwiek
inna, miejsca miłości dla takie-
go syna.

K O N I E C.



*Nakładem Augusta Pozera
w Warszawie.*

